

Światek Dziecięcy

DODATEK DO „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO"

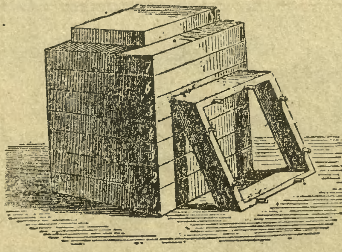
Numer 6 | Bydgoszcz, dnia 25 marca 1938 r. | Rok III.

Czystość - to zdrowie!

Przechadzka po fabryce mydła.

Czystość ciała jest jednym z najkonieczniejszych warunków utrzymania zdrowia człowieka. Przysłowie głosi: „W zdrowym ciele, zdrowy duch". Im człowiek porządniejszy, tym bardziej dba o czystość. Widok brudasa każdego przejmuje wstrętem. Im naród jaki jest bardziej cywilizowany, tym więcej zużywa mydła. Mydło jest bowiem najlepszym środkiem utrzymania czystości ciała.

Wyrób mydła znany jest co najmniej od kilku tysięcy lat i prawie tak prosty dziś, jak przed wiekami. Tłuszcz zwierzęcy, popiół, wapno i sól — oto główne materiały, służące do otrzymania mydła. Najważniejszym z nich jest popiół drzewny a właściwie ług, — płyn gryzący, otrzymywany przez rozpuszczenie popiołu w gorącej wodzie. Dotychczas u nas po wsiach biedniejsze gospodynie, nie chcąc kupować mydła, używają do prania ługu. W tym celu zbierają popiół drzewny i gotują go w wodzie, przecedzając następnie przez grube płótno; otrzymany klarowny, śliski w dotknięciu, a gryzący w smaku płyn jest właśnie ługiem. W ługu znajduje się w rozpuszczonym stanie minerał zwany potasem, który ma tę własność, że przy myciu lub praniu łączy się z brudem.



Skrzynka ramowa do zastygania mydła.

W mydlarniach ług robi się także z popiołu, lecz z dodaniem wapna niegaszonego. Mieszaninę taką wkłada się do dużych kadzi o podwójnym dnie; górne dno jest dziurkowane i pokryte płótnem. Tam sypie się popiół z wapnem i zalewa wrzącą wodą. Po upływie kilku godzin zlewa się ług przecedzony z dolnego pokładu kadzi. Dalsza fabrykacja mydła polega na gotowaniu ługu z łojem, tj. z przetopionym i oczyszczonym tłuszczem bydlęcem lub baranim. Do tego służą kotły żelazne, pod którymi pali się ogień. Napełniwszy je ługiem, mydlarz zagotuje go i wrzuca następnie kawałami łój, mieszając masę nieustannie. Po kilku godzinach gotowania otrzymuje

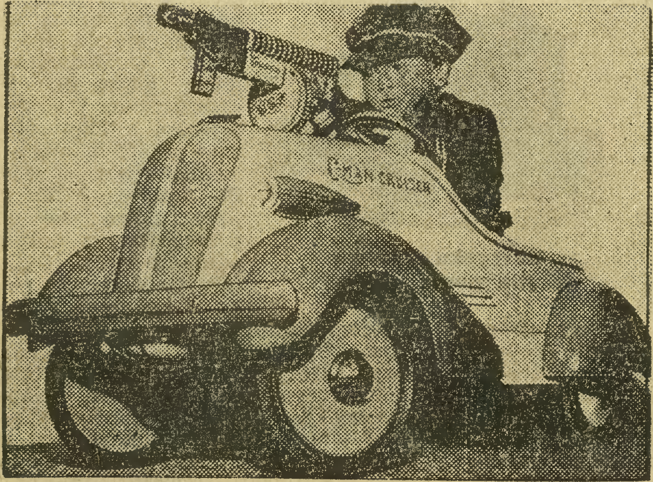
z tego nawpół płynną, przejrzystą masę, zwaną szarym mydłem. Szarego mydła używa się głównie do szorowania podłóg, prania ścierek i tym podobnych grubych robót. Do prania, a tym bardziej do mycia, szare mydło nie nadaje się jako zbyt piękące.

Jeśli takie mydło kilkakrotnie wygotować z odpowiednią ilością soli, wtedy oddziela się ono od nadmiaru ługu, spływa na wierzch — a po oddzieleniu od ługu i ostygnięciu, daje zwyczajne twarde, żółte lub białe mydło do prania. Ostateczne zastyganie mydła odbywa się w czworokątnych skrzyniach, których boki złożone są z ramek ześrubowanych razem, lecz tak, iż można je kolejno zdejmować. Po zastygnięciu masy, zdejmuje się najpierw pierwszą ramkę i drutem ścina się pierwszy plaster mydła, który następnie kraje się na prostokątne beleczki. Tak samo ścina się drugi plaster itd.

W taki sposób otrzymuje się mydło zwyczajne. Mydło białe, niebieskożyłkowane, powstaje w ten sposób, że przed ostatecznym zastygnięciem masy mydlanej dodają do niej farbki, mieszając tę masę niejednostajnie. Mydła toaletowe wyrabiają w sposób podobny, z tą różnicą, że materiały wzięte do wyrobu muszą być w najlepszym gatunku. To też zamiast zwyczajnego łoju, używa się do nich innych tłuszczów, szczególnie olejku palmowego, otrzymywanego z kilku gatunków palm. Dodaje się przy tym gliceryny, barwników i różnych pachnideł. Wreszcie dla nadania mydłu efektowniejszego wyglądu, wkłada się je do specjalnych form ze znakami i napisami — i wyciska się je w prasie.

Kiedy mowa o mydle, trudno nie wspomnieć o gąbce, tym tak nie lubianym, a przecież serdecznym przyjacielu małych beksów. Cóż to jest gąbka? Roślina, zwierzę czy minerał? Do niedawna sądzono, że jest to roślina, żyjąca na skałach podmorskich. Obecnie wiemy z pewnością, że jest to zwierzątko — dziwne zwierzątko, mające ciało galaretowate, przeniknięte brunatnymi, rogowymi włókienkami, nie posiadające ani głowy, ani nóg, ni oczu, ani uszu, nie poruszające się, lecz przyrośnięte do skały jak prawdziwa roślina. Posiada ono tylko na całej skórze liczne otworki, usteczka, którymi wpływa woda, niosąc mu niezbędne pożywienie. Za dotknięciem, gąbka kurczy swe ciało jak każde zwierzę. Gąbki żyją w ciepłych morzach. Najpiękniejsze pochodzą z brzegów Grecji, z Morza Śródziemnego. Połów gąbek odbywa się przy pomocy nurków. Opuściwszy się na dno morza, odrywają oni gąbki od skał i wyciągają je na powietrze. Tam rozkładają je na słońcu, a gdy po kilku dniach ciało gąbki zgnije, płuczą je dobrze w wodzie i suszą, po czym nadają rozmaite kształty — takie, w jakich nabywamy je u sprzedawców.

J. B.



Amerykańskie zabawki

Młodzi obywatele St. Zjednoczonych lubują się w zabawkach, przedstawiających wszystkie przedmioty z codziennego życia państwa.

A więc rzeczą codziennie spotykaną na ulicach miast były do niedawna jeszcze auta z karabinami maszynowymi, którymi policja ścigała i tropiła gangsterów. Na zdjęciu widzimy małe auto z karabinkiem — bardzo modną zabawkę dzieci amerykańskich.

Splot przygód Jurka

napisał: F. A. CRUK

— 14 —

— Masz rację, ten nóż nie obroni nas. Twój browning widziałem u naczelnika, gdy go z ukrycia śledziłem. Poczekaj tu na mnie i nie ruszaj się z miejsca. Kola zniknął w wysokiej trawie i tylko poruszające się końce źdźbeł zdradzały jego obecność. Jurek położył się na ziemi i cały zamienił w słuch, oczekując powrotu przyjaciela.



Sekundy mijały długie jak wieczność. Gwiazdy traciły już swój jarzący blask i powoli zaczęło świtać.

Nagle ostry krzyk przeszył powietrze. Cała wieś od razu stanęła na nogach. Wszczął się zgiełk i bieganina jak w zagrożonym mrowisku.

Jurkowi zdawało się, że cały świat wali się pod nim. Kierowany instynktem samoobrony poderwał się z miejsca i wpadł do wnętrza starej chaty, ukrywając się w najodleglejszym kącie zawalonej ściany.

Odgłosy okrzyków i tupania murzynów rozprzestrzeniły się na wszystkie strony. Poszukiwali go. Kilkakrotnie przebiegali obok chaty, a nawet raz ktoś zajrzał do środka i nie znajdując nic podejrzanego wybiegł zaraz z powrotem. Jurek siedział cicho w ukryciu. Próchno zeschłych liści i starego drzewa sypało się na jego głowę i ramiona, a drobny gryzący pył wciskiwał się do oczu i gardła. Godziny mijały. Ożywienie we wiosce trwało nadal.

Jurka zaczęło coraz bardziej ogarniać zmęczenie spotęgowane nieprzespaną nocą. Wkrótce usnął głębokim snem ze zwieszoną na piersiach głową.

Było już zupełnie ciemno, gdy się obudził. Przebieg niedawnych wypadków stanął mu żywo przed oczyma. Mimo pilnego nadsłuchiwania nie złowił najmniejszego odgłosu wsi, tylko odległe poszczekiwania hien mąciły dzwoniącą w uszach ciszę. Upewniwszy się, że chwilowo nic mu nie grozi, wyszedł ostrożnie ze starej chaty.

Gęste ,deszczowe chmury przesłoniły całe niebo. Noc panowała czarna i groźna. W dole, pomiędzy chatkami tubylców płonęło ognisko. Jurek utkwił wzrok w migocące płomienie. Mózg jego gorączkowo pracował. — Co począć? Jak wybrnąć z tego wszystkiego? Gdzie najpierw skierować kroki? Kilkakrotnie zadawał so-

bie te same pytania i w myślach ważył przeróżne plany.

Wreszcie ruszył z miejsca. Wysoka trawa sięgała mu powyżej ramion. W odległości dwudziestu kroków od najbliższej chaty przypadł do ziemi i począł się czołgać w stronę ogniska. Z poza trzcinowych ścian dochodziły go miarowe chrapania we śnie pogrążonych tubylców. Przy czwartej z rzędu chacie usłyszał już trzask palących się bierwion, a odblaski płonącego ognia poczęły ślizgać się po ścianie przy której się zatrzymał. Wychylił nieco głowę z za jej krawędzi. Na niewielkim placu strzelały wysoko w górę płomienie podsycane drzewem przez dwóch murzynów, a blisko ognia zobaczył Kolę uwiązanego do słupa. Cofnął się w cień.



Lodowate zimno przebiegło mu po grzbiecie. Bliski koniec życia, obydwóch był zawyrokowany, bo prędzej czy później chwycą go czarni, a co po tym będzie nie trudno się domyśleć. Począł robić sobie wyrzuty, że namówił Kolę do odebrania naczelnikowi rewolweru, zamiast zaraz skorzystać z ucieczki. Teraz jednak było już za późno.

Jeszcze raz spojrzał na związanego Kolę. Rośli murzyni stali blisko niego wsparci na dzidach, nie odstępując go na krok. To ucieczka Jurka kazała im zdwoić czujność i mieć jeńca stale na oku. Możliwość oswobodzenia Koli nie istniała i sama myśl o tym byłaby szaleństwem.

Jurek jednak kurczowo uczepił się tej nadziei, jedynej zresztą, która dawała mu maleńkie szanse uniknięcia śmierci, gdyż tylko wolność Koli gwarantowała mu zachowanie życia.

— Za wszelką cenę — wymówił z cicha, patrząc na chatę naczelnika skierowaną wejściem do ogniska.

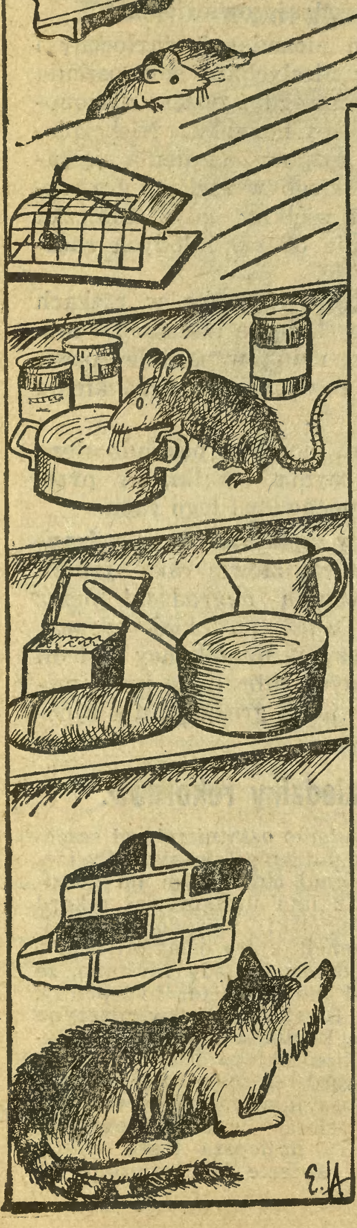
W tej samej chwili strażnicy dołożyli do ognia i przywalone drzewem płomienie na kilka sekund przygasły. Kiedy na nowo z trzaskiem objęły paliwo i kiedy jasne drgające odblaski rozlały się na ściany i oświetliły w niedużym promieniu ziemię, Jurka już na tym miejscu nie było.

Kola nie spał. Serce czarnego chłopca niespokojnie biło w klatce piersiowej, a wyobraźnia nasuwała mu ponure obrazy pełne potwornych scen. Nie czuł nawet fizycznego bólu. Myśli jego ustawicznie powracały do Jurka, którego zniknięcie było dla niego zagadką. Bo gdzie mógł się podziać? Przecież mieszkańcy tej wsi znają okolicę jak własną kieszeń i szukali go przez cały dzień i bez rezultatu. Przepadł jak kamień w wodzie. Gdzie się znajduje?

Ta niepewność męczyła go najbardziej. Swoim losem nie martwił się zupełnie. Cóż, zamęczą go na śmierć za to, że uwolnił Jurka i koniec. Nikt nie będzie go żałował, ani nikt nie będzie po nim płakał.

Z ponurych refleksji wyrwały go pełne niepokoju okrzyki wartowników: (Ciąg dalszy nastąpi)

Niepoprawny GRYZUŚ



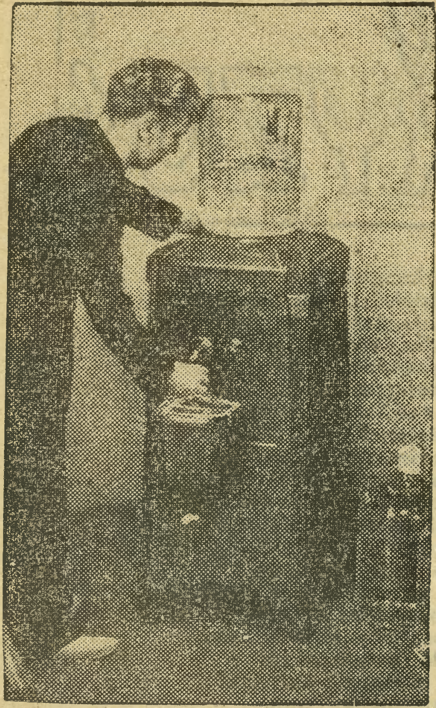
Pełna norka gwaru, krzyku —
„Co się dzieje? Co się dzieje?“
Tata woła: „Ach, ty smyku!“
Ciocia płacze, babcia mdleje.
Mały Gryzuś, szczurzy synek
łzy żałości z oczu leje...
Nie słyszano takiej burzy,
co się dzieje, co się dzieje?!...
Ha! historia niesłychana
Gryzuś przepadł gdzieś od rana,
a gdy wrócił, mocium-panie,
to wąsiki miał w śmietanie.
— „Gdzieś ty bywał? gdzieś przepadał?
Czyjeś to spiżarnie badał?
Nie dość ci zapasów w domu,
wymykasz się pokryjomu?
Czy chcesz, aby potwór bury,
co zajadle łowi szczury
schrupał ciebie na śniadanie?“
— i gotuje ojciec lanie.
Babcia szepce zatroskana:
„Rzecz doprawdy niesłychana,
w tak uczciwym szczurzym rodzie
cudzych piwnic prosty złodziej!
Wszakże szczury i praszczury
zawsze własne miały dziury!“
Jednej tylko szczurzej mamie
(wierzcie proszę, że nie kłamię)
żal syneczka łakomczuszka,
a więc szepce mu do uszka:
„siedź w rodzimej, synku norze,
bo cię krzywda spotkać może“...

— — — — — — — — — —

No i co na to powiecie,
że mi Gryzuś wczoraj, dzieci,
do pułapki wpadł znienacka.
Wypuściłam nieboraczka,
ale co tam będzie w domu?...
Oj, nie życzę ja nikomu...
by był w skórze łakomczucha,
co rodziców swych nie słucha!...

Z. Laubert-Kułakowska.

Woda do picia na drapaczach chmur.



Wodę do picia dostarcza się wszystkim lokatorom drapaczy chmur w sposób wielce skomplikowany. Zbiorniki tej wody znajdują się pod osobistym nadzorem zarządców drapaczy nowojorskich. Woda dostarczona zostaje do drapaczy chmur w Nowym Jorku dzięki kanalizacji do głównego zbiornika. Wprawdzie jest ona już odpowiednio czyszczona, zostaje jednak jeszcze raz dobrze przefiltrowana i przelewana w specjalnie sterylizowane butle. Dozorca drapacza przechowuje, tak zabezpieczoną wodę w dużych lodówkach i dostarcza odpowiednią ilość lokatorom.

Japoński rak zagraża rybostanowi francuskiemu.

Francuski przemysł rybacki jest poważnie zaniepokojony pojawieniem się w rzekach, a głównie u ujść rzek, gdzie połów bywa najobfitszy, japońskiego kraba. Rak ten pojawił się w wielkich ilościach na razie w rzece Somme i letnicy na plaży w Cayeux wyłowili poważne ilości tego raka. Rak japoński jest dość dużych rozmiarów, odróżnić go można po tym, że pokryty jest czymś w rodzaju owłosienia.

Jest on niezmiernie żarłoczny i wyrządza niesłychane spustoszenia w rybostanie, gdyż pożera astronomiczne liczby narybku. Niebezpieczeństwo rozpowszechnienia się raka japońskiego w rzekach francuskich jest wielkie, gdyż samiczka raka lęgnie 36.000 młodych raczków rocznie.

Pojawienie się raka w rzekach wpadających do La Manche i w morzu, grozi ruiną wspaniale rozwiniętemu przemysłowi rybackiemu w tej okolicy.

Władze morskie powiadomione o fakcie czynią wysiłki, by przeszkodzić pochodowi tego raka.

Wszyscy wędkarze i rybacy francuscy, którzy złowią raka japońskiego zostaną nagrodzeni przez władze. To też po takiej odezwie rządu, wszyscy mieszkańcy osiedli nadbrzeżnych zabrali się intensywnie do łowienia groźnego dla rybostanu raka.

Z dziedziny rekordów.

Jak wiadomo ostatni rekord samochodowy pobił Anglik kapitan Eyston, który osiągnął 502,329 km na godzinę. Przez 2 lata utrzymywał rekord znany angielski zawodowiec Malcolm Campbell, który osiągnął 485,175 km na godzinę. Wtedy myślano, że ten rekord nie może już być pobity. A jednak „Błyskawica", tzw. maszyna wyścigowa kapitana Eystona — zwyciężyła „Niebieskiego Ptaka" Campbella. Rekord ten został ustanowiony w tej samej miejscowości, na tzw. „Słonym jeziorze" w Południowej Ameryce. Ta najlepsza trasa wyścigowa na świecie jest położona na

dnie wyschniętego „Słonego Jeziora", a jej długość wynosi 13 mil.

Pierwszy światowy rekord na aucie był ustanowiony 40 lat temu, t. j. w 1898 roku przez wyścigowca hr. de Chaslue, który osiągnął fantastyczną dla tego czasu szybkość 63 km na godzinę.

Jak z tego wynika rekord od tego czasu wzrósł 8 razy.

Żmija w samolocie.



Duński pilot sportowy kpt. Michał Hansen po szczęśliwym przelocie z Afryki południowej na północ, był uroczyście przyjmowany przez swoich kopenhaskich pilotów sportowych. Na pytanie, jaką miał najniebezpieczniejszą przygodę w czasie przelotu — opowiedział o przymusowym lądowaniu w pobliżu wodospadów Wiktoria w południowej Afryce. Musiał przeprowadzić doraźny remont samolotu. W pobliżu nie było ani lwów, ani ludożerców, był tylko dzielny czarny pomocnik, towarzysz lotu, dla którego nic cudowniejszego i ciekawszego poza samolotem nie istniało.

Hansena przeszły zimne dreszcze, gdy przy objęciu drążka sterowego (t. zw. „knypla") na parę sekund przed startem dostrzegł potworne cielsko węża. Wąż, który się wślizgnął do kabiny pilota podczas postoju samolotu, jako pasażer „na gapę", był okazem szczególnie jadowitego gatunku, którego ukąszenie powoduje natychmiastową śmierć.

Gdyby Hansen nie odkrył przypadkiem podczas remontu niebezpiecznego stworzenia w kabinie pilota, mógłby się lot skończyć tragicznie w przestworzach.

Odpowiedzi Redakcji

Kupon szaradowy „Światka" znajduje się w numerze ogólnym.

Jan K. Janka R., Zyg. J. i S. K.: zachodzi ten sam błąd, rozwiązanie brzmi — elida.

Joanna D. W rozwiązaniu nr 63 popełniłaś 2 błędy. Jeśli chodzi o kupon, to obecnie postaramy się go umieścić na innych stronach „Dziennika", aby nie psuć całości.

Miecz. M. Kcynia. Ucieszyliśmy się ogromnie, że rozpoczniesz nadsyłać rozwiązania, ale niestety nie możemy zapisać cię do konkursu, ponieważ popełniłeś aż trzy błędy.

Janka P. Owszem, nadesłane rozwiązanie jest trafne, dziękujemy za miłe słowa uznania i sądzimy, że odtąd stale będziesz do nas pisywała.

Uśmiechnij się...

PO OLIMPIADZIE.

— Słyszał pan, panie Kukułka: na Olimpiadzie mistrz od nurkowania skoczył do wody i wypłynął dopiero po 6 minutach. A to zuch!

— Wielka mi sztuka, panie Wątróbka. Jeden mój znajomy dał nurka trzy miesiące temu i dotąd jeszcze nie wypłynął.

ŻELAZNA KOMPLEKSJA.

—Wyobraś sobie, Piotr przez pomyłkę napił się kwasu siarczanego.

— Czy to możliwe? I czy to mu nie zaszkodzi?

— Bynajmniej! Powiada tylko, że gdy kicha, to dziurawi chustki do nosa.

ŻYDOWSKIE SWIĘTA.

W wielkim biurze pracownik student przychodzi do dyrektora i prosi, ażeby go zwolnił na jeden dzień.

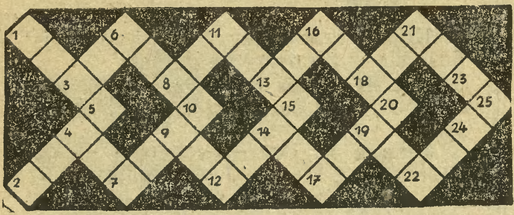
— A co tam znowu?

— Immatrykulacja.

— Ciągle te żydowskie święta.

Szarady i zagadki.

Przeplatanka nr 67



1—5 narzędzie kowalskie, 2—5 rzeka w połudn.-wschodniej Polsce, 3—6 narząd zmysłu, 4—7 część nogi, 6—10 choroba wysypkowa, 7—10 praca rolna, 8—11 część ubioru, 9—12 zwierzę dom., 11—15 poprzednik Dawida, 12—15 słowiczy śpiew, 13—16 miasto nad Dunajem na granicy wirtembersko-bawarskiej, 14—17 jednostka pracy (we fizyce), 16—20 wyraz twarzy, również podkop, 17—20 wzniesienie, wysokie miejsce, 18—21 rzeka w Egipcie, 19—22 po arabsku: szczyt; po abisyńsku: książę, 21—25 miara płynów, 22—25 nadaje kierunek. Litery w punktach: 5, 10, 15, 20, 25 utworzą nazwę monety. (Liczby 23 i 24 są zbędne).

Bilety wizytowe nr 68

Do dyrektora opery
Pisze Meloman Walery:
„Kochany Dyrektorze!
Z tych czterech każdy może
Zasilić zespół opery,
A teatr wiele zyska,
Zdobywszy te nazwiska,
Które polecam.
Walery.

1.

E R A Z M   K L I P S T

2.

T. A S I L O S

3.

A. S I N T A P I

4.

D R   E T Y G Y N

Rozwiązanie krzyżówki nr 63.

G	R	A	C	Z	■	O	C	E	T
N	Ę	D	Z	A	■	S	A	L	A
A	K	✕	A	T	■	I	✕	I	R
T	A	S	S	O	■	O	K	D	O
■	■	■	■	K	O	Ł	P	A	K
S	Ł	O	W	A	K	■	■	■	■
R	U	G	I	■	O	R	Z	E	Ł
O	B	✕	S	■	C	Y	✕	D	U
K	I	E	Ł	■	I	B	S	E	N
A	N	N	A	■	M	A	R	N	A

Rozwiązanie szarady nr 64.

MAK — ARON (MAKARON).

Trafne rozwiązanie szarad nr 63 i 64 nadesłali: Cz. Wardziński, L. Kaczor, A. Długoszewski, L. Nurkiewicz, Ł. Kostkowska, T. Zwoliński, J. Parzybokówna — Lidzbark, Ł. Maciejewski — Kcynia, E. Bińczyk — Mrocza, W. Gryczka — Zielonczyn.

Nagrodę za trafne rozwiązanie obu zadań otrzymali: W. Gryczka — Zielonczyn, A. Długoszewski — Bydgoszcz.

DZIECI.

Zuzia ma zawsze świetne pomysły przy zabawach. Pewnego dnia przychodzi do mamusi i prosi o dziesięć groszy.

— Na cóż potrzebne ci są pieniądze? — pyta matka zdziwiona.

— Chciałabym się zabawić z Stasiem w męża i żonę, ale on zgadza się na to tylko pod warunkiem, że mu przyniosę posag.

*

— Wuju, powinieneś umyć swój charakter!

— Co ty wygadujesz, Olesiu?

— Tatuś mówi zawsze, że ty masz brudny charakter.